

http://www.podatnik.info/publikacje/trzeba_odbudowac_etyke_podatkowa,eksperci,eksperci,361183

Trzeba odbudować etykę podatkową

2014-08-13

Podana do publicznej wiadomości informacja, że udział tzw. szarej strefy w obrocie alkoholem wynosi „tylko” 15% (strata około 1 mld zł) nie budzi emocji. Podobnie jak kwoty wyłudzonego VAT-u, które wynoszą rocznie nawet 30 mld zł.

Od dłuższego czasu jesteśmy przyzwyczajani do dziwnego stosunku do naszej państwowości, a zwłaszcza do obywatelskich obowiązków wśród których płacenie podatków należy przecież do najważniejszych. Na początku nie było aż tak źle jak teraz. W latach 1992-1997 ówczesne rządy podjęły trud nie tylko stworzenia nowego – rynkowego – systemu podatkowego, lecz również upowszechnienia wiedzy o prawach i obowiązkach podatkowych wśród obywateli i przedsiębiorców. Sądzę, że zrobiono wiele, aby przekonać nas wszystkich do wykonywania tych powinności, dając podstawy zinternalizowanej przez większość etyki podatkowej: przyzwoity człowiek płaci podatki, bo to jest ważny cenzus uczciwości. Wyśmiewano również „biznesmenów”, którzy dzięki szwindlom podatkowym (nikt ich wtedy nie nazywał „optymalizacją”) dorobili się pieniędzy, a politycy mniej lub bardziej szczerze zapewniali o rzetelnym płaceniu podatków. W sumie jednak najważniejsza była postawa organów państwa, które srodze egzekwowały wykonywane tych obowiązków, propagując jednocześnie korzystanie z ulg, które legalnie zmniejszały większość obciążeń. Była to swoista umowa społeczna: nie możesz uchylać się od opodatkowania, ale istnieją przywileje fiskalne, korzystaj z nich rzetelnie, bo władza jest silna, ma długie ręce i wszystko sprawdzi co do grosza. Wtedy większość wierzyła, że tak jest. Nie wszyscy stali tu w jednym szeregu: niektóre „sieroty po Balcerowiczu”, które dorobiły się łatwych pieniędzy na zniszczeniu sektora państwowego nie chciały płacić podatków, a ich wpływ na lewicowo-ludową władzę lat 1993-1997 był raczej niewielki. Woleli siedzieć cicho, klnąc płacili „przeklęte podatki”, które narzuciła im „obca, postkomunistyczna władza”.

Wiele złego zrobiła niezbyt przyjaźnie nastawiona do ówczesnych rządów prasa preferująca polityków z lat 1989-1991; zaczęło się od powtarzanego wielokrotnie kłamstwa, że np. wprowadzenie w 1993 roku ryczałtu od sprzedaży ewidencjonowanej (uproszczenie podatku dochodowego!) spowodowało natychmiastowy upadek tysięcy przedsiębiorstw – pamiętny wyczyn „Gazety Wyborczej”. Później trwał ponad pół roku medialny spektakl jak napisać „bezpieczną umowę darowizny”, aby obniżyć podstawę opodatkowania, puszczając do czytelników oko, że to wszystko to lipa, bo nikt nie jest w stanie sprawdzić, czy te pieniądze były rzeczywiście darowane. Jednocześnie straszono upadkiem budżetu (naprawdę!) pod wpływem tej „luki”. Podatnicy w absolutnej większości nie posłuchali tych „porad”, budżet za rok 1996 miał się nie gorzej niż poprzednio. Na marginesie przypomina mi się mój nigdy nie opublikowany wywiad udzielony wtedy „Rzeczpospolitej”, o który zwróciła się jedna z dziennikarek (pozdrowienia) po opublikowaniu wyników rozliczeń podatku dochodowego za 1995 rok, które zadawały kłam katastrofalnym prognozom propagatorów masowego podpisywania umów darowizny. Ja od początku twierdziłem, że sprawa jest

dęta, będąca głównie tzw. faktem medialnym. Wywiad oczywiście nie ukazał się, bo był sprzeczny z „linią” gazety, która wyolbrzymiała zagrożenie ową „luką” – co mi zresztą uczciwie powiedziano.

Po „darowiznach” były „stypendia”, ale akcje te nie miały już większego znaczenia. Przyniosły one jednak tzw. złą narrację: każdy przepis podatkowy można wykorzystać w złej wierze i podrobić dokumenty, a gdy będzie to zjawisko masowe, możemy się czuć bezpieczni. Czy to prawda? Oczywiście: gdy większość podatników zacznie fałszować dokumenty w celu wyłudzenia podatków, władza jest i pozostanie bezsilna. Tak było w latach 1989-1991 („radikalna transformacja”) i tak jest niestety teraz w przypadku VAT-u. Ważniejsze było coś innego: zniszczono wówczas podstawy rodzącej się świadomości podatkowej, która nie utożsamiała się z permissywną ideologią, że „szwindel popełniany w kupie jest bezkarny”. Na podatki płacone przez biznes nie miały jeszcze większego wpływu „międzynarodowe firmy doradcze”, były one słabe i bez powiązań z władzą, a system nie był jeszcze tak dziurawy jak teraz, więc dochody budżetowe rosły i ich udział w PKB utrzymywał się na rosnącym poziomie.

Później było tylko gorzej, choć najgorsze miało nastąpić w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Biznes podatkowy uzyskał silną pozycję w strukturach władzy, jego wpływ na proces legislacyjny prawa podatkowego jest wręcz dominujący, a wiele firm dało się przekonać, że „każdy numer jest bezpieczny, gdy podsunie go firma doradcza mająca mocną pozycję w systemie politycznym” (to cytata z wypowiedzi byłego szefa jednej ze spółek Skarbu Państwa). Najgorszy jednak był destrukcyjny wpływ postawy części „elit rządzących”, co niszczyło resztki etyki podatkowej. O tym, po co są urzędy kontroli skarbowej, dowiedzieliśmy się z podsłuchanych wypowiedzi ich byłego szefa, który załatwiał „zdjęcie kontroli” z firmy żony jednego z liderów partii rządzącej, zresztą ważnego ministra. Władza publiczna musi być istotnym obrońcą podstawowych wartości obywatelskich w dziedzinie podatków; gdy ma do nich „liberalny stosunek”, to rodzi się nihilizm etyczny, z którym przegra każde państwo.

Teraz wśród wielu podatników dominuje przekonanie, że „podatki płacą tylko frajerzy” oraz, że układy z władzą dają ochronę przed wszelkimi kłopotami z tytułu szwindli podatkowych. To są owe „tłuste misie”, posługujące się „sienkiewiczowską narracją”, które czują się bezkarne. Nie ma już dziś społecznego ostracyzmu dla oszustów podatkowych: oni przecież tylko „optymalizują swoje obciążenia”. Budowę etyki podatkowej trzeba będzie zacząć od początku. Dlatego mam prośbę do Pana Premiera: jeśli każe Pan rozbić tuczący się na „optymalizacji podatkowej” trójkąt bermudzki lobbystyczno-ekspercko-urzędniczy, który niszczy nie tylko finanse publiczne, ale również postawy obywatelskie w dziedzinie podatków, to będzie to najlepszy ruch po aferze taśmowej. Podatki same się nie płacą – robią to ludzie, którzy wciąż chcą żyć uczciwie, a to oznacza szacunek dla prawa podatkowego; prawa tego jednak nie można tworzyć pod dyktando lobbystów i biznesu podatkowego.

Witold Modzelewski

Profesor Uniwersytetu Warszawskiego

Instytut Studiów Podatkowych